

**Konrad Knop**



**póki**

**my żyjemy**

Konrad Knop

# **Póki my żyjemy (fragmenty)**

2020

© Konrad Knop, 2020

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

# Spis treści

1. Leszek i Marylka modlą się na grobie BORowca, który ich uratował i wyniósł z wraku w Smoleńsku (fragment) .....	5
2. Jarek rozmyśla na pogrzebie prezydenckim (fragment) (...) .....	5
3. Jarek uśmierca córkę Pary Prezydenckiej (fragment) (...) ...	6
4. Antoni spowiada się Rydzikowi z ukrywania Leszka i Marylki na Węgrzech (fragment) (...) .....	8
5. Adrian wezwany do Jarka (fragment) (...) .....	10
6. Długi Jarek u Prezesa dowiaduje się, co ten o nim i jego odszczepieńcach myśli (fragment) (...) .....	13
7. Jarek przemawia na miesięcznicy przed wyborami prezydenckimi (fragment) (...) .....	15
8. Antoni kłamie Leszka, że Broniek wygrał drugą kadencję... Hidvegado (fragment) (...) .....	17
9. Jarek formuje rząd — Minister Spraw Zagranicznych (fragment) (...) .....	18
10. Jarek formuje rząd — Minister Edukacji (fragment) (...) ...	21
11. Jarek mówi Beacie, że będzie Premierem... (fragment) (...) .....	25
12. Jarek wzywa Prezydenta Adriana za Żoliborz... (fragment) (...) .....	27
13. Leszek opowiada Jarkowi Plan Hitlera dla dzieci w Generalnej Guberni (fragment) (...) .....	28
14. Jarek ze Zbyszkiem o zmianach w sądownictwie (fragment) (...) .....	31
15. Jarek pyta Joja, jak oni się właściwie teraz będą nazywać... (...) .....	33
16. Antoni prezentuje Leszkowi i Marylce film Smoleńsk (fragment) (...) .....	34
17. Jarek sielsko anielsko u Leszka na Węgrzech... (fragment) (...) .....	37
18. Adrian wetuje ustawy sądowe (fragment) (...) .....	40
19. Jarek idzie w miesięcznicy (fragment) (...) .....	41
20. Jarek zwalnia Antoniego (fragment) (...) .....	44

21. Jarek rozmawia z Leszkiem o zmianach w Trybunale Konstytucyjnym... (fragment) (...)	45
22. Do Jana Ministra od Lasu dociera, że go z rządu... wyrzucili???! (fragment)	48

## **1. Leszek i Marylka modlą się na grobie BORowca, który ich uratował i wyniósł z wraku w Smoleńsku (fragment)**

Na skraju lasu, kilkaset metrów od ostatnich zabudowań górskiej wioski Hidvégardó, przy kopczyku ziemi z małym krzyżem klęczy para niepozornych staruszków — Leszek, kiedyś Prezydent średniej wielkości europejskiego kraju i jego małżonka Maryla.

— Amen — przeżegnała się kobieta i wybuchnęła płaczem — to straszne, tyle ludzi zginęło, nawet biedny Pan Krzysztof w końcu nie przeżył, cały czas o tym myślę i nie mogę sobie z tym poradzić...

— Daj spokój Marylko, nie myśl już o tym. Dalej nawet nie wiemy czy to był faktycznie zamach czy to ta cholerna mgła — odezwał się mężczyzna z trudem wstając z kolan — to dwa czy trzy lata już minęły? Miesza mi się wszystko przez to odosobnienie.

— Dwa — załkała — ponad rok też, jak zabili Martę...

— Marta — starszemu panu zaszkliły się oczy — dziecko moje...

Gdzie my jesteśmy, co się porobiło, dramat... te Węgry, ta wieś — pomyślał

(...)

## **2. Jarek rozmyśla na pogrzebie prezydenckim (fragment) (...)**

Ten Leszek to jednak jest szczęściarz — dotarło do Jarka. Ma ciastko i zjadł ciastko.

Ma piękny państwowy pogrzeb z najwyższymi honorami należnymi głowie Państwa.

Te wszystkie poczty honorowe, proporce, ułani malowani, trumna na lawecie, pogrzeb w katedrze celebrowany przez najwyższych dostojników Kościoła. Ba... w ławkach głowy Państw.

Popatrz jakim światowym przywódcą zostałeś po śmierci bra-

cie — pomyślał.

Do tego powszechne uwielbienie, to rzucanie kwiatów na kondukt... piękne A wcześniej pluli na Niego wszyscy — przypomniał sobie, jak to nazywał — przemysł pogardy...

Nooooo... i do tego ta krypta na Wawelu (że też to wyzło: ))) — sam nie mógł w to uwierzyć...

Myślałem, że tam to już tylko tego Bolka dostawiają, a tu proszę... dało się i to obok samego Marszałka...

Co prawda w przedpokoju, ale zawsze coś.

W końcu Wawel to Wawel, nie można tam za bardzo wybierać sobie miejsca, trzeba brać, co dają — pomyślał racjonalnie — dzięki Dziwisz: ) — ogromne osobiste zaangażowanie Kardynała było dla Jarka dużą niespodzianką

No po prostu ŻYĆ NIE UMIERAĆ!!! — roześmiał się w duchu...

No i właśnie, żyje i może to sobie zobaczyć w TV. Trzeba mu nagrać na kasetę czy jak to się teraz tam nagrywa... na komputer, czy coś takiego — Jarek do końca nie rozumiał, jak to działa, ale wiedział, że jest coś takiego — szkoda, że Mama nie może tego widzieć — z wiadomych względów, troszcząc się o serce Rodzicielki, Jarek zabronił informować ją o śmierci brata.

(...)

### **3. Jarek uśmierca córkę Pary Prezydenckiej (fragment) (...)**

— Marylko, Leszku — Jarek zrobił swoją smutną minę nr 5.

— Co się stało? — brat znał tą minę, choć nie wiedział, że akurat teraz jest udawana.

— Marta, Wasza córka...

— Co z nią? Stało się coś??? — Marylka aż uniosła się z fotela.

— Miała wypadek samochodowy, bardzo dziwnie to wszystko wyglądało — kontynuował Jarek ze zboląłą, choć doskonale udawaną miną...

— Co się stało, nic jej nie jest???

— Nie żyje — brato-szwagro-wujek spuścił głowę w udawanym żalu.

— Co??? — Maryla osunęła się na fotel.

— Niestety, przykro mi — Jarek przeszedł na minę nr 6 — czołowo wjechała w Nią ciężarówka, zginęła na miejscu.

— Kierowca uciekł, do dziś go nie odnaleziono, ciężarówka kradziona, wygląda to na typową robotę służb.

— A co z dziećmi??? — Marylka dalej nie mogła uwierzyć w to, co mówi szwagier.

— Jechała sama, dzieci są bezpieczne pod opieką swoich ojców, nie martwcie się, nic im nie jest...

— Bardzo mi przykro... jak dojdziemy do władzy, to znajdziemy i sprawców i mocodawców, odpowiedzą za to, obiecuję — Jarek z doskonale udawaną zboląłą miną zakończył swoje przedstawienie godne Oscara.

— Mordercy — Maryla wybiegła z pokoju, zanosząc się płaczem...

— Wybacz... muszę chyba na świeże powietrze — zwykle opanowany Leszek czuł, że zaraz zacznie wszystko rozbijać, kopać i gryźć. Wszystko, nie wyłączając brata...

Po co mi to było wszystko, ta prezydentura i reszta... po co ja go znów posłuchałem — kołatało mu się po głowie, kiedy wychodził na dwór...

— Leszek pojedę już, na pewno chcecie zostać sami, musisz się zająć Marylką, przykro mi — uścisnął brata.

Sprawa załatwiona... nie będzie się już tak rwać do Polski, już się nie ma do kogo śpieszyć — uśmiechnął się w do swoich myśli wsiadając do samochodu.

(...)



#### 4. Antoni spowiada się Rydzykowi z ukrywania Leszka i Marylki na Węgrzech (fragment) (...)

— Ojcie Dyrektorze, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja zawsze dziewica... — Antoni, zastanawiając się jak zacząć rozmowę, zaczął ją mimowolnie wyuczoną podczas setek wizyt w Toruniu formułką.

— Teraz i zawsze Antoni Mój Drogi — Ojciec Dyrektor odpowiedział równie automatycznie.

— Mam do Ojca delikatną sprawę, muszę przystąpić do spowiedzi, a sprawa jest wagi państwowej i nikomu nie ufam na tak jak Wielebnemu Ojcu — Antoni dalej nie miał pomysłu jak zacząć.

— Zapraszam jak najbardziej Synu, oczywiście, że mogę Cię wyspowiadać, wiesz, że dla Ojczyzny wszystko zrobię, ja skromny sługa Boży.

Proszę, proszę — ożywił się redemptorysta — rzadko już spowiadał, ale wciąż lubił ten dreszczyk emocji, to swoiste podglądacstwo zawsze go pociągało...

Po tylu latach kapłaństwa dziwił się strasznie ludziom, że decydowali się wywnętrzać przed innymi tylko dlatego, że myśleli, że są przez Boga namaszczeni — sam nigdy naprawdę nie był u spowiedzi, odprawiał ten rytuał jak rolę w teatrze.

Gdybym powiedział komuś naprawdę, jakie mam myśli... nie ma takiej pokuty — uśmiechnął się do siebie w myślach zakonnik.

— Materia jest proszę Ojca tak delikatna, że nikt, ale to nikt nie może się dowiedzieć, w czym rzecz naszej rozmowy... tzn. oczywiście spowiedzi.

— To jasne Antoni obowiązuje mnie przecież tajemnica — wzruszył ramionami ksiądz

— Wiem Ojcie, ale tym razem chodzi o rację stanu...

— Znasz moją troskę o Ojczyznę, synu, spokojnie zaczynaj — podekscytował się jednak bardziej duchowny.

— Zgrzeszyłem Ojcie, skłamałem i oszukiwałem moją żonę,

przysporzyłem jej mnóstwo cierpienia, a raczej nie uchroniłem przed cierpieniem — zaczął cicho skruszony małżonek

— To raczej to samo Antoni...

Eeeee żona? Czyli pewnie kochanka... — pomyślał troszkę zawiedziony Ojciec Dyrektor.

— Co z tą żoną mów... a raczej pewnie chodzi o jakąś inną kobietę...

— Sęk w tym, że nie wiem jak to ująć — Antoni naprawdę nie wiedział.

— Chyba się domyślam Antonii, choć w tym wieku?? No no no... o ile dobrze rozumiem, to chodzi o kobietę. Ale te czarownice z piekła rodem czyhają na każdym kroku. Nawet na nas osoby duchowne polują, wstydu nie mają. A taki przystojny minister jak Ty, Orzeł można rzec, to ja rozumiem, że się nie może opędzić i czasem ulegnie — automatycznie można powiedzieć zakonnik rozgrzeszał Antoniego.

Ale zaraz... zaraz... po co tu mieszać rację stanu do zwykłej dupy? — uświadomił sobie w międzyczasie w myślach.

— Czyli rozumie Ojciec sytuację i rozgrzesza mnie grzesznika, oczywiście czekam na solidną pokutę, którą pokornie przyjmę i wykonam — ucieszył się w duchu Antoni, że tak łatwo poszło i nie musi wchodzić w niewygodne szczegóły i wyprowadzać spowiednika z błędu — lepiej w końcu okłamać jednego zakonnika niż tłumaczyć się z okłamywania całego świata przecież.

— Antoni... zaraz, zaraz — normalnie Ojciec Dyrektor dałby sobie spokój, machnął ręką znak krzyża i puścił delikwenta, zwłaszcza tak zasłużonego dla Dzieła Ojca Dyrektora, ale życie nauczyło go, że nie ma co pozbywać się dobrych informacji, tym bardziej dotyczących ponoć aż racji stanu.

— Zaraz Antoni — nie ma tak łatwo, kobieta kobietą, czarownica nawet, ale doktryna nakazuje mi zgłębić istotę grzechu, aby sakrament odpuszczenia i pokuty dobrze zadziałał... kontynuuj proszę...

Antoni skulił się w sobie, zupełnie nie przypominał teraz pewnego siebie wysokiego mężczyzny którym był na co dzień.

— O co chodzi z tym oszukiwaniem? Nie o kobietę chyba z te-

go, co widzę!!! — widząc niecodzienne zachowanie spowiadanego zakonnik groźnie zmarszczył brwi, bo zaczynała zżerać go ciekawość.

— Ojczy... — jęknął Antoni.

— Nie ma zmiłuj, nie pozwolę, żebyś chodził w grzechu — dreszczyk podglądacza zaczął się w Ojcu nasilać.

— Jarek mnie zabije — wyszeptał błady Antoni, do którego dotarło właśnie, że chyba nie był to najlepszy pomysł.

— Oooooo — robi się ciekawie — pomyślał Ojciec Dyrektor.

— A więc chodzi o... — zaczął Antoni, delikatnie dygocząc.

(...)

## 5. Adrian wezwany do Jarka (fragment) (...)

— Panie Prezesie Adrian do Pana — Pani Basia była zaskoczona wizytą jakiegoś szeregowego europośła w tak gorącym okresie.

— Ja rozumiem, że Prezes wezwał, ale krótko i na temat prośbę, mamy tu dziś urwanie głowy, nie mamy czasu na Wasze sprawy teraz — Europa ze swoimi problemami zawsze była daleko od Pani Basi.

— Dzień Dobry Panie Prezesie, witaj Joachimie. — Adrian raczej rzadko tu bywał, więc wszedł niepewnym krokiem.

— Siadaj Adrian — Prezes z marsową miną i niezwykle poważny Joachim skinęli głowami

Nie zapowiada to nic dobrego — pomyślał Adrian — oczywiście

niepoinformowany wcześniej ani o celu wizyty ani o temacie rozmowy — stary numer Prezesa...

Praktycznie całą drogę z Krakowa robił rachunek sumienia.

O co może chodzić Prezesowi... głosował, jak trzeba, latał do tej Brukseli sumiennie, tym bardziej że można było przyrobić na biletach lotniczych, nie wychylał się za bardzo, trzymał się, jak to mówili po Smoleńsku — kursu i ścieżki...

Już raz myślał, że jest wysoko, że Pana Boga za nogi złapał i że teraz to tylko do przodu... Wtedy, kiedy był ministrem w kan-

celarii u Lecha Prezydenta...

Jakby nie to, że dużo ludzi zginęło w katastrofie, a potem w wyniku dziwnych przetarasowań i rozłamów odeszli następni a Prezes w nagrodę za lojalność rozdawał dobre miejsca na listach, to by się nie załapał nawet na ten europarlament i zostałyby mu uczelnia, a to ciężka harówka jednak...

Ale się udało i siedział sobie w ciepélku brukselskim, dorabiał na boku trochę w prywatnych uczelniach, oszukiwał delikatnie na hotelach, biletach i delegacjach, ale ...

Do cholery wszyscy tak robili. Chociaż z Prezesem nie ma żartów, co wolno wojewodzie, to wiadomo... nie jakimś przypadkowym europosłowi z trzeciej ligi.

Hmmm... bo to chyba nie chodzi o ten żart TV Kraków, jak go wkręcali, czy czuje się na siłach, czy to o nim Prezes mówił w kontekście kandydata Partii na Prezydenta, cholerni złośliwcy, jakby nie wiedzieli, jak to się u nas w partii odbywa — Adrian akurat doskonale rozumiał zasady „gry” Prezesa.

Jeszcze Prezes nieszczęśliwie tak to określił, że pasowałem jak ulał.

Ileż można się wić i mówić, że jak stawia na młodych, to jestem za stary, a jak na wykształconych to z moim doktoratem jestem za mało wyedukowany...

Młodych profesorów przecież u nas nie ma, za mądrzy są, żeby się tu pchać i dać sobą pomiatać.

— Co tam Adrian u Ciebie słyhać? — Prezes zaczął najłagodniej jak tylko potrafił.

— Dziękuję Prezesie, wszystko w porządku — Adrian jednak czuł przez skórę, że nie został tu wezwany na pogawędkę.

— Dla Ciebie może w porządku, ale my tu słyszymy różne opinie...

Adrianowi pot spłynął po plecach...

— Panie Prezesie ja rozumiem, te delegacje, że niby jeżdżę na partyjne spotkania.

— Jakie delegacje, jakie spotkania? — nie o to nam chodzi, prawda Jojo? — Jarek skinął głową w kierunku Joachima.

— No te hotele co je wynajmuję na koszt europarlamentu... —

brnął dalej Adrian w samokrytykę.

— Człowieku, jakie hotele, co mnie to obchodzi — Prezes zaczął się delikatnie irytować — ogólnie pytam, co tam u Ciebie?

— To już nie wiem, z tym Prezydentem w TV Kraków to ja naprawdę żartowałem — pogrążał się dalej Adrian — ci cholerni dziennikarze.

— No właśnie, to już jesteśmy bliżej tematu Adrian — Prezes nareszcie nawiązał do tego, co mówi europoseł.

No to kurwa ładnie wpadłem, ciekawe czy może mnie wyrzucić z tej Brukseli?

Chyba nie.

Ile lat w tym parlamencie jeszcze? 2015 2016 2017 2018... cztery... spokojnie, choć trzeba będzie trochę oszczędzać już — przelatywało Adrianowi przez głowę z szybkością karabinu maszynowego.

— Panie Prezesie, czyli chodzi o coś związanego z tematem Prezydenta? — Adrian pomyślał, że mleko i tak się już rozlało — pytali mnie w TV, co miałem powiedzieć, skoro Pan Prezes sam to jakoś tak określił, że niechący pasuje.

— Ja tam swoje miejsce w szeregu znam — skulił się na krześle gotów wysłuchać połajanki.

— I całe szczęście — odezwał się w końcu Jojo

— Otóż to — Prezes przestał w końcu robić marsowe miny.

Adrian już całkiem zgłupiał... czego oni ode mnie chcą? Czuł się jak student na egzaminie, zapomniał już, jak to jest, od lat to on egzaminował studentów.

— Znasz swoje miejsce, powiadasz — Prezes się pochylił — to gdzie się widzisz za 5 lat? — poleciał starą sztuczką rekruterów.

Kurwa, mają mnie... tu nie ma dobrej odpowiedzi — Adrian zaczął panikować.

— Za 5 lat? — nie wiem, co ja tutaj mam do gadania — Adrian miał autentyczną pustkę w głowie — za 5 lat będę tam, gdzie Pan i Partia wskaże — resztki instynktu samozachowawczego wzięły górę. W końcu Adrian był wychowywany w tradycyjnej katolickiej rodzinie, przywykły do posłuszeństwa starszym.

— Dobrze — Prezes był wyraźnie zadowolony...

Wiedzieli z Jojem o konserwatywnym wychowaniu Adriana, ale te europarlamenty, życie wśród tych birbantów z Europy, te ich niemoralne zarobki, mogły złamać każdego.

Iluż młodych biednych katolickich pszenno-buraczanych przypadkowych europosłów złamały i przekabaciły na diabłów — takiego diabła nie potrzebowali.

— Będziemy Cię potrzebować może na innym odcinku — zaczął Jojo, gdzie lepiej przysłuchasz się Partii i Polsce.

— Zarobki nie te, ale są inne plusy — kontynuował.

A jednak — pomyślał Adrian — chcą mnie udupić.

To pamiętliwe szuje są jednak, jeden mały żarcik o prezydencie. Kurwa!

— Nie rozumiem, o co może chodzić, myślałem, że dobrze służę Partii w europarlamencie, nie przeszedłem do Zbyszka, co więcej, doniosłem, komu trzeba, że knują.

— Jestem lojalny, zatrudniam tych niby doradców na etatach w nas w biurze, choć nigdy ich w życiu na oczy nie widziałem — Adrian desperacko ale i logicznie się bronił.

— Co zrobiłem nie tak Panie Prezesie? — brzmiało to już płaczkawie raczej.

— Właśnie wszystko zrobiłeś tak Andrzej, dlatego chcemy Cię awansować — Prezes patrzył mu przenikliwie w oczy jak to on potrafił.

— Jak awansować, jak wnioskuję, że jednak poza europarlamentem, to niby gdzie? — Adrian pogubił się już całkiem. (-)

## **6. Długi Jarek u Prezesa dowiaduje się, co ten o nim i jego odszczepieńcach myśli (fragment) (...)**

— Jarek ty wiesz, że się do nas w zasadzie nie nadajesz — zaczął Prezes z grubej rury — bardzo nie lubił tego krakowskiego bufona, niby Prezesa mało ważnej federacji kanapowych ruchów, zbiorowiska odszczepieńców wszelkiej maści trzymających się

chwilowo razem ze zdrajcami wyrzuconymi w zasadzie z każdej partii w tym kraju.

Potrzebował go jednak.

— Bo jestem ze starej krakowskiej inteligencji? — Długi Jarek czuł się źle, siedząc na miejscu petenta u człowieka, który jego zdaniem nie dorastał mu do pięty i nie chodziło tylko o wzrost.

— Bo jesteś zdrajca, kombinator, lawirant i karierowicz — Prezes nie zamierzał owijać w bawełnę.

— Jak Pan może Panie Prezesie — Jarek poczuł się jeszcze bardziej urażony — myślałem, że mieliśmy porozmawiać o wyborach, a widzę, że jestem tu tylko

po to, żeby mnie obrażać.

— Porozmawiamy o wyborach, chciałem, tylko żebyś wiedział, co o Tobie myślę — kontynuował Prezes.

— Porozmawiamy o wyborach, jak zdasz sobie sprawę, że u mnie takie numery, jakie wyprawiałeś u Donka... Ci nie przejdą, tym bardziej teraz — mówił dalej, wbijając wzrok w Długiego Jarka.

— Nie łudź się, że kiedyś puszczałem zdrajców wolno, jakichś Zbyszków czy innych.

— Że dalej tak jest...

— Jak chcesz być z nami, teraz będzie jak w wojsku za zdradę kula w łeb — zakończył zadowolony z ładnej i groźnej metafory Prezes.

Jak to kula w łeb? — Jarek był przygotowany na ciężkie negocjacje, na duże ustępstwa, bo wiedział, że bez Prezesa nie przeskoczy tych wyborów, ale kula w łeb?

Eee — nie mówi tego poważnie — pomyślał, straszy, ale też nas przecież potrzebuje...

Przejdziemy wybory na jego listach, a potem się policzymy i zobaczymy, co się bardziej opłaca — uśmiechnął się w duchu, wiedział swoje, niejedne wybory przecież tak przeszedł...

— Profesorze niebelwederski — z przekąsem zaczął Jarek — to może taka metafora z tą kulą w łeb, ale jednak w miarę bliska prawdy.

— Jeśli pójdziemy razem do wyborów, a potem mnie zdra-

dzisz, obojętnie kiedy... na początku, w połowie czy na końcu...

— To zgnijesz w więzieniu... tak będziemy zmieniać prawo, że spokojnie Cię wsadzę i będę trzymał, ile chciał. — wyraźnie upajał się tą myślą.

— Zastanów się dobrze, to jest — jakby powiedzieli Amerykanie — one way ticket.

— Jarek był śmiertelnie poważny.

— Zastanów się Ty i ta Twoja banda odszczepieńców... bilet w jedną stronę... pamiętaj...

Do widzenia — dokończył dając do zrozumienia, że spotkanie skończone.

Długi Jarek znał Prezesa od lat, ale takiego go nie widział nigdy.

Wiedział od byłych kolegów z Partii Jarka, że tam nie ma przelewów, ale żeby zaraz do więzienia?

Noooo... żarty się skończyły widocznie — przestraszony wyszedł z gabinetu...

Muszę się przewietrzyć, co za człowiek — pomyślał.

(...)

## **7. Jarek przemawia na miesięcznicy przed wyborami prezydenckimi (fragment) (...)**

Znowu, kurwa, ta drabina — Jarek już nie miał siły nawet o tym myśleć.

Zresztą teraz podniecała go myśl, której jednocześnie bał się strasznie.

Że ten cały Adrian wygra jednak te wybory, zajmie miejsce należne Lechowi, ale też i jemu.

No i urwie się z łańcucha, stracimy nad nim wszelką kontrolę...

Niby jest posłuszny, jak pies, ale... jeśli nagle dostanie lepszą miskę i większą budę?

No nic, najwyżej będzie, jak było — Jarek tyle siedział w opozycji, ustawił wszystko tak pod siebie, że na uparte go, po co by mu to było... pchać się do rządzenia.



Ale z takim Planem tak doskonale mimowolnie zakreślonym przez Leszka aż się chciało żyć i rządzić.

Ach ... — zostać jednak emerytowanym zbawcą  
Narodu... hmmm... hmmm... — rozmarzył się.

— Panie Prezesie... — usłużna posłanka, która przez pięć lat nie opuściła żadnej miesięcznicy, prosiła na scenę... to jest na drabinkę.

— Moi drodzy...

— Stoimy przed niezwykle szansą, szansą na odzyskanie należnego nam miejsca, czyli Pałacu Prezydenckiego.

— Miejsca można by rzec uświęconego krwią, krwią mojego św. pamięci Brata, Prezydenta Rzeczypospolitej.

— Te wybory, wybory na Prezydenta Polski, w przypadku powodzenia pozwalają nam myśleć o szybszym dojściu do prawdy... Prawdy o katastrofie smoleńskiej...

JA-RO-SŁAW JA-RO-SŁAW JA-RO-SŁAW — rozległy się gromkie okrzyki rozentuzjzowanego tłumu.

— Jest szansa, moim zdaniem szansa ogromna, taka, jakiej jeszcze nie mieliśmy, żeby człowieka niejednokrotnie skompromitowanego, człowieka niegodnego tego miejsca — mówił podniesionym głosem mając na myśli aktualnego prezydenta — zastąpił nasz człowiek...

— Nasz człowiek, młodszy i bardziej godny, człowiek, który ułatwi nam również budowę pomników w tym właśnie miejscu, miejscu, gdzie gromadzimy się od pięciu lat — Jarek aż się zapowietrzył.

— Moi drodzy Przyjaciele, zaufajcie mi idźcie między ludzi i mówcie:

Adrian na Prezydenta...

— Zaufajmy temu młodemu, ale doświadczonemu człowiekowi. Człowiekowi, który będzie forpocztą naszych zmian, naszej Dobrej Zmiany!

DO-BRA ZMIA-NA DO-BRA ZMIA-NA — poniosło się echem po Krakowskim Przedmieściu.

— AD-RIAN AD-RIAN — sam zaintonował zmianę skandowanego hasła — AD-RIAN AD-RIAN

Jarek, co Ty robisz — bił się z myślami — nieee, przestraszony gówniarz jest, przecież aż tak się nie zmieni, to niemożliwe...

Zobaczymy... — pomyślał, schodząc ze znieawidzonej drabinki i nawet ulubione okrzyki JA-RO-SŁAW JA-RO-SŁAW jakoś mu dziś humoru nie potrafiły polepszyć. (...)

## **8. Antoni kłamie Leszka, że Broniek wygrał drugą kadencję... Hidvegado (fragment) (...)**

— Witaj Leszku — Antoni na Węgrzech jednak wcale nie był do końca taki pewny siebie...

— Cześć, już nawet boję się pytać... czy ten uzurpator, człowiek, który konstytucję ma za nic, znowu wygrał? Druga kadencja? Broniek?

— Tak... najprawdopodobniej znowu sfalszowali — Antoni starał się polecieć starym sprawdzonym schematem.

— A co ja Wam mówiłem, idioci??? — Leszek aż poczerwieniał na twarzy — przecież szykowali to od dawna, mówiłem...

— Te wszystkie grzebania w Trybunale, ordynacji i Sądzie Najwyższym musiały się tak skończyć.

— Czy on myśli, ten mój brat, że w takiej sytuacji wygra z Donkiem wybory parlamentarne???

— Nie ma szans, skoro oni grają tak nieczysto. Powiedz mu to, nie ma szans do jasnej cholery!!!

Leszek naprawdę się wściekł, dobrze, że Jarka tu jednak nie było...

— Maryla!!!

— Domyślam się, Antoni, że znowu przegraliśmy? — Maryla wyszła przed dom, wcale nie wydawała się zaskoczona.

— Pozostaje, Leszku, chyba nauczyć się tego nieludzkiego języ-

ka, bo wygląda na to, że zostaniemy tu na zawsze.

— Dramat, Antoni jesteście bandą nierobów, nieudaczników i matolów — niezbyt pochlebne wyraziwszy się o partii pod przewodnictwem szwagra, wróciła do kuchni.

— Leszek — jęknął Antoni — dlaczego mam zbierać baty za wszystkich...

— Co mam Ci powiedzieć, sam mam ochotę krzyknąć — posiedziałbyś tu trochę, to byś zobaczył, jak to jest... — Leszek też miał swój punkt widzenia.

— A propos — przywoźcie więcej tych babskich gazet, dla Marylki, nie ma dziewczyna co czytać, polityki już nie może znieść i nie ma Jej się co dziwić

— Zobaczę, co da się zrobić, pewnie nie będzie problemu — Antoni obiecałby teraz wszystko, żeby jak najszybciej stąd uciec — wybaczyście mi, że nie zostanę, ale obowiązki w kampanii...

— Leć Orle, tylko żeby coś z tego Twojego latania było — Leszek też nie miał ochoty z nim siedzieć, musiał tą kolejną klęskę przepracować w samotności.

Cholera, spełniają się najgorsze moje przewidywania.

Ten Donek już im nigdy nie da wygrać, nie po to to wszystko robi — Leszek był załamany — chyba ja też będę musiał się nauczyć tego nieludzkiego języka... (...)

## **9. Jarek formuje rząd — Minister Spraw Zagranicznych (fragment) (...)**

— Jojo... — Prezes oddawał się swojej ostatnio ulubionej rozrywce — wirtualnemu formowaniu rządu... Choć do wyborów było jeszcze trochę czasu, ale po zwycięstwie Adriana i rosnących słupkach — niemożliwe stało się możliwe — mogli w końcu pokonać Donka a właściwie te sieroty po Donku, czyli Ewkę i Spółkę.

— Tak sobie myślę ... — mruzczał Prezes pod nosem, strzelając sobie długopisem po twarzach obecnego rządu na jakimś zdjęciu w gazecie.

— Tak Prezesie? — dla Joja wygrana w wyborach była jeszcze

bardzo daleko, zajęty kampanią nie miał czasu myśleć o niczym innym...

— Tak sobie myślałem, jak byśmy jednak wygrali — zaczął w końcu.

— Wygramy Szeffie, wygramy... wszystko na to wskazuje przynajmniej — Jojo odpowiedział automatycznie

— Oby... powiedzmy, że pojawia się wtedy pewien problem — pomału, jakby namyślając się w trakcie, cedził słowa Jarosław.

— Niejeden Szeffie — mając w głowie Plan Jarka szczerze odpowiedział Joachim.

— Ale jeden będzie taki duży...

— Bo pewnie będzie tak jak Leszek mówił, jak już zaczniemy te nasze reformy tego wszystkiego, to zawyją tam w tej Europie, bo przecież pokładani są z tymi złodziejami tutaj, wiadomo.

— Niewątpliwie — myślę nawet, że delikatnie to Prezes ujął. Będą ujadać strasznie i naślą na nas pewnie wszystkie możliwe komisje, pewnie też jakieś Trybunały międzynarodowe, jest tego trochę — Jojo był akurat co do tego pewien i cały czas się zastanawiał, jak Prezes chce przez to przejść suchą stopą.

— No właśnie — zaraz okazuje się, miał się dowiedzieć — potrzebny nam będzie taki człowiek.

— Minister Spraw Zagranicznych Szeffie... o skórze grubości skóry słonia czyli taki Ławrow tylko nasz...

— Co to z uśmiechem odpowie na wszystko i skłamię przed każdym Trybunałem, że mu nawet brewka nie drgnie — Jojo wiedział, że w Polsce nie ma takiego niestety.

— Mamy takiego?

— Otóż nie mamy Szeffie... nie ma takiego drugiego, nie nasza liga.

— Szkoda — westchnął Jarek — a jakaś podróbka może? Ale w miarę dobra?

— Myślałem kiedyś nad tym Szeffie i jest u nas taki jeden... prawie taki powiedzmy — Jojo wiedział, że poprzeczka wisi bardzo wysoko.

— Mów — Jarek się zniescierpliwiał — zawsze mówisz takimi

ogólnikami.

— Urodzony u nich, wykształcony na tych ichniejszych uniwersytetach, kolegów ma na stanowiskach na całym świecie, pięć języków, dogada się z nimi, może nie ze wszystkim, ale...

— Nie zrozumiałeś mnie Jojo — przerwał mu Prezes — po co nam wykształcony, co się z nimi dogaduje...

— Jeszcze się dogada i nas sprzedaje... — Jarek był konkretny.

— W sumie racja Szefie — Jojo zrozumiał geniusz Wodza.

— Ano właśnie Jojo — niepotrzebny nam goguś, co je makaron w pięciu językach i rozumie, po co przy stole są te wszystkie widelce. Jak np. ten... tu postukał w twarz ministra u Ewki, który był kiedyś Jego ministrem obrony...

— Jak ten zdrajca i zaprzaniec...

Prezes nienawidził Radka serdecznie, nikt go na przestrzeni lat tak nie podszedł, wkradł się w łaski i zaufanie i nikt go potem w takim stylu nie zdradził. Ci, co go zdradzali, to przeważnie siedzieli w miarę cicho, zakładali te jakieś partyjki, które i tak po jakimś czasie umierały śmiercią naturalną, ale zawsze Prezesa szanowali i na Jego temat się nie wypowiadali.

A ten jakby się wściekł... ciągle jakieś szpile wbijał i śmiał się z Jarka publicznie.

— Co to ja mówiłem? Aaaa widelce — Prezes wrócił ze swojego kącika osobistej nienawiści do gabinetu na Nowogrodzkiej — więc widelce... czyli jak najdalej od tego.

— Ma tak mówić, że jakby kto pytał, to przecież mówił... a że go nikt nie rozumiał, co nas to obchodzi.

— Jakby kto pytał, to pojechał, powiedział i wrócił... odczepcie się od nas.

— Był, tłumaczył przecież, trzeba było słuchać — i po cholere mu te języki? Żeby się tłumaczyć jeszcze komuś? Nie zna, to się nie dogada — logicznie zakończył Prezes.

— Ale to już może Prezesie w Europie nie wypada, żeby taki minister...

— Uważaj Jojo — stąpasz po cienkim lodzie.

— Ależ oczywiście Prezesie, są tłumacze przecież...

— No właśnie, zawsze mogli coś źle przetłumaczyć, albo coś

źle zrozumieć.

— Przecież nie wyrzucą nas za to z Unii — ucieszył się Prezes

— Za to akurat nie Szefie — powiedział — będą mieli mnóstwo innych powodów — to już pomyślał.

— No więc właśnie... potrzebujemy takiego — Prezes wrócił do właściwego tematu tej rozmowy.

— Aaaaaaa takiego... takiego to mamy spokojnie — Jojo miał go przed oczami, tę zakałą polskiej dyplomacji.

— Jest taki jeden, nawet tamten co go Prezes tak nie lubi.. — tu Jojo pokazał

zdjęcie ministra Ewki w gazecie — wyrzucił go kiedyś z pracy — Jojo sobie przypomniał najistotniejszą pozycję w CV kandydata na kandydata.

— Taaaak? Już go lubię — Prezes się rozpromienił — to musi być gość, że się postawił temu... temu.

— Ale miał niestety rację akurat ten od Ewki, bo ten nasz gość to słoń w składzie porcelany Szefie... będzie dużo wstydu... — Joachim sobie właśnie zdał sprawę, że ów człowiek przypadkiem przez jego gadaninę może naprawdę zostać tym ministrem spraw zagranicznych.

— A wiesz gdzie ja to mam Jojo, jak to się mówi — nasza cha-ta z kraja — Prezes się roześmiał — bardzo dobrze, podoba mi się.

— Na początek wystarczy, najważniejsze, że się z tymi gogusiami z tej Brukseli czy tfu! z Berlina nie dogada...

Oby tylko zrozumiał, co my do niego mówimy — pomyślał zakłopotany Jojo.

(-)

## **10. Jarek formuje rząd — Minister Edukacji (fragment) (...)**

— Szefie — Jojo był zadowolony z siebie...

— Tak?

— Jest ta za przeproszeniem pierdolnięta nauczycielka tfu dyrektorka...

Dawaj ją Jojo, zobaczymy czy ma ogień w oczach — Prezes się ucieszył, że tak szybko kluczowy element jego Planu ma szansę się realizować.

— Anka, gdzieś tam z południa, sprawdziłem ją trochę, myślę, że się nada.

— Ogień ma taki w oczach, że aż strach — tu Jojo był szczery do bólu.

— Dzień dobry Szefie, Joachim mówił, że Pan mnie wzywał — Dyrektorka jak żywa stanęła przed Jarkiem — brakuje Ci tylko szpicruty jędzio... — nie wiedzieć dlaczego przeniósł swoje wspomnienia na bogu ducha winną posłankę z dziesiątego rządu.

— Dzień Dobry Pani Anno — jednak miał resztki respektu przed dyrektorkami, taka trauma z dzieciństwa, a ta pani faktycznie wyglądała na francę z piekła rodem...

I ten głos...

Taki głupi, ale władczy... no no no — kogo mi tu on wygarnął z tych tylnych rzędów — pomyślał — zaraz zobaczymy.

— Co Pani sądzi o tym, żeby troszkę uprościć system nauczania w tym kraju? — na początek pytanie retoryczne — pomyślał.

— Super pomysł Panie Prezesie, dzieci są przeładowane nauką, może i są z tego jakieś wyniki — posłanka nie wiedziała za bardzo jeszcze, co Prezes chce, w którą iść stronę.

— Oj tam wyniki, wyniki, a młodzież? Czy ważniejsze są tabelki, czy człowiek?

— Prezes sam się podkładał.

— Oczywiście, że człowiek — Pani Anna nie na darmo była posłanką Partii.

Czuła skąd wieje wiatr nie gorzej niż waran z Komodo... Nawet nie wysuwając charakterystycznego rozdwojonego języka, którego przecież nie miała, właśnie się domyśliła, że stoi przed pewnie jedyną w życiu szansą.

— A szczególnie Panie Prezesie — młody człowiek — nasza przyszłość — poleciała dyrektorsko — pedagogicznym slangiem.

— Więc właśnie, Pani Aniu — Prezes już widział ten ogień w oczach.

— Musimy zlikwidować gimnazja — zaczął przedstawiać swój

Plan.

— Ale przed chwilą ich broniliśmy — Anna nie do końca jeszcze rozumiała, że tu się słucha i wykonuje polecenia, a nie komentuje albo, co gorsza podważa decyzje i hipotezy Prezesa.

— Taaaak? Nic o tym nie wiedziałem — zamlaskał charakterystycznie — ale to w zasadzie nieistotne, teraz będziemy likwidować.

— Nie są już nam niepotrzebne, wracamy do ośmiu klas, komu to przeszkadzało — jego diagnoza była jasna i prosta jak zawsze.

— Mam się tym zająć? — Anna poszła na całość.

— Hmmmm — jeszcze nie wiem... niech mi Pani jeszcze powie...

— Co Pani sądzi o ograniczeniu liczby miejsc w liceach i na studiach wyższych?

— Noooo, dawaj jedź, pokaż, że jesteś tego warta — myślał gorączkowo.

Waran z Komodo był już całkowicie na tropie i odpowiedź mogła być tylko jedna...

— Koniecznie Panie Prezesie, koniecznie — właśnie chciałam to zaproponować.

— Doskonale Pani Aniu — kontynuował Prezes — zdaje Pani sobie sprawę, że rodzice...

— Niestety będzie awantura — potencjalna nowa Minister Edukacji tym razem była szczerą.

— Awantura — w sumie ucieszył się Prezes — już dawno uważał, że jeżeli jest opór, to znaczy, że kierunek jest słuszny.

— Jedna w tą czy w tamtą, przecież Ci ludzie się nie dodają, zawsze demonstrują

Ci sami, tylko hasła sobie zmieniają prawda Jojo? — diagnoza Prezesa nie podlegała dyskusji.

— Oczywiście Prezesie, jak ich oderwać od koryta to się buntują — kto jak kto, ale Joachim partyjny przekaz znał na pamięć.

— Wiadomo... Pani Aniu? Ponieważ dobrze ukształtowany, młody, wysportowany człowiek, taki rozumie Pani. z niezasmieconym jakimisź bzdurami umysłem, potrzebny jest nam jak najszybciej



ciej.

— To? — Pani Ania była niestety pełna obaw, choć nie dawała tego po sobie poznać.

— To... skoro moglibyśmy to zacząć w listopadzie po wyborach, a na szczęście nowy rok szkolny jest dopiero od września, a nie od początku roku, bo wtedy moglibyśmy nie zdążyć — Prezesowi wydawało się, że jest świetnie zorientowanym realistą — to myślę, że spokojnie po wakacjach może już nie być

przecież tych całych gimnazjów — prawda?

A jednak faktycznie nie ma pojęcia o systemie edukacji — pod Anną ugięły się nogi.

— Prezesie, te programy to pisze się latami jednak... wprowadzali te gimnazja z osiem lat i tyle pewnie trzeba by się z nich wycofywać — Jojo miał jednak jakieś pojęcie.

— Latami, latami, czy Ty myślisz, że ja mam czas tyle czekać? Że ja mam czterdzieści parę lat jak Ty?

— A co tam, powiedz mi, się takiego zmieniło, nowego wymyślili, żeby nie można było wrócić do tych starych programów? Dzieci są inne? Koło jest kwadratowe??? Czy jak się kwas wleje do wody, to nie wybucha??? — jednak wierszyk z dzieciństwa siedział w Prezesie dalej — a może fikołki są teraz inne, bo dzieci mają trzy nogi? — zbulwersował się — nie rozśmieszajcie mnie... osiem lat.

— Może i się da — szepnęła cicho Anna — ale latami będzie straszliwy bałagan.

— I dobrze — niespodziewanie zgodził się z nią Prezes — niech będzie bałagan, przecież to nie my prowadzimy te szkoły, tylko samorządy prawda??

— Prawda — Anna już widziała geniusz planu

— Więc oni zrobią bałagan a my...

— Posprzątamy :) — Pani Ania była już entuzjastką Planu przez duże P.

— A co najważniejsze Pani Aniu — kontynuował — dzieci a co najważniejsze rodzice będą nam wdzięczni na długo.

— Tak jest Panie Prezesie, tak będzie — co jak co ale Prezes umiał zmotywować — waran już był gotowy na żer.

Boże, ja mam małe dzieci, wpadną w te sidła jak śliwka w kompot — jęknął Joachim w myślach.

## **11. Jarek mówi Beacie, że będzie Premierem... (fragment) (...)**

— Beata chodź — Jojo przerwał babskie pogaduchy Pani Basi z Beatą.

— Prezes prosi.

Prosi... — pomyślała Beata — trochę pokazałam, co potrafię u tego Adriana w kampanii i prosi... no no no... może jednak się uda... — albowiem Beata przyszła tu po prośbie...

Chciała zostać Szefową Kancelarii Prezydenta... sprawdziła się organizacyjnie, miała trochę praktyki w zarządzaniu.

W końcu była kilka lat Burmistrzem, pomyślała, że coś się jej należy za tą harówkę z Adrianem.

— Dzień dobry Panie Prezesie — dygnęła jak pensjonarka.

— Dzień Dobry Beato, dzień dobry...

— Dobrze, że poprosiłeś o to spotkanie, bo też chciałem z Tobą właśnie porozmawiać — ton Prezesa nie był jednak tak miły, jak spodziewała się Beata.

— Słucham Pana Prezesa — cała pewność siebie, swoich zasług i doświadczenia uleciała w siną dal — w obecności Prezesa zawsze czuła się nieswojo.

— Tak rozmawialiśmy tu trochę o Tobie — Prezes w takich sytuacjach w ogóle nie potrafił mówić radośnie, czy choćby optymistycznie, zawsze jak mówił, to ludzie spodziewali się raczej złych niż dobrych wieści.

— Sprawdziłaś się tam u tego Adriana w kampanii — dziękujemy — kontynuował.

— Nie ma za co Panie Prezesie, to wszystko dla Partii, dla Polski — Beata sama nie wiedziała, jaka kolejność wybrać, jak będzie dla Prezesa dobrze.

— Ja właśnie też trochę w tej sprawie — zaczęła nieśmiało.

— Tak moja Droga?

— Rozmawialiśmy tak trochę z Adrianem. — zaczęła niepewnie.

— Tak? — co to za konszachty z tym lebiegą na boku — pomyślał.

— Jakby tak Pan Prezes był łaskaw — Beacie głos drżał coraz bardziej...

— Mówże w końcu — Prezes się zaciekawił — czyżby znała wyniki naszych badań? — skąd?

— Czy mogłabym pokierować Kancelarią Prezydenta? — wykrztusiła wreszcie Beata sama przestraszona swoją śmiałością.

— Co?

— Tak — rozmawialiśmy z Adrianem, bardzo by chciał, miał się kontaktować z Panem Prezesem...

— Nie... nic nie mówił — wtrącił się Jojo — którego faktycznie Adrian od dwóch dni prosił o rozmowę z Prezesem.

— Niestety, nie ma takiej możliwości — Jarek stanowczo rzucił Beacie w twarz.

Posłanka ze wsi, gdzieś tam z południa jakby się skurczyła...

— Rozumiem, ma Prezes kogoś na to miejsce — już była znowu tylko szeregową posłanką Beatą z ósmego rządu.

— Może mam... może nie mam, nie Twoja sprawa — Prezes chciał jak najszybciej przejść do meritum.

Meritum, które dosłownie zbiło Beatę z nóg.

— Chciałbym, żebyś została naszym kandydatem na Premiera — wypalił w końcu.

Co? Ja? — Beata aż się zapowietrzyła...

— Stuprocentowa lojalność, wykonywanie wszystkich moich poleceń i trzymanie za mordę tego całego administracyjnego cyrku.

— Decyzje polityczne i ważniejsze personalne i tak podejmuję ja...

— Takie są warunki, resztę znasz, te wszystkie limuzyny i inne cuda...

— Dla formalności jeszcze zrobimy Cię Wiceprezesem Partii, nie wypada w końcu, żeby szeregowy poseł zostawał Premierem.

— Ale jak zobaczą albo usłyszą, że Ci woda sodowa uderzyła

do głowy albo że masz problem z jakimś moim poleceniem. to spadasz od razu i to tak nisko jak nie byłaś nigdy.

— A teraz wyjdź, mamy tu ważne sprawy do obgadania... oczywiście nikomu ani słowa i jutro rano czekam na Twoją decyzję.

— Do widzenia, do jutra — odprawił ją ruchem ręki, nie chciało mu się wstawać i całować po rękach, w końcu nikt nie patrzy...

— Do widzenia — Beata nie wiedziała, czy się cieszyć, czy wręcz przeciwnie...

Przypominało to jednak podpisanie cyrografu z diabłem — ale taka szansa zdarza się raz w życiu — pomyślała.

Nawet jak mnie w końcu wyrzuci jak Kazka... to zawsze już do końca życia będę byłym Premierem jak ta franca... Suchocka — cieszyła się już w duchu.

To się Edek zdziwi... byłby Panem Premierowem, nieeee Premierzynem... nie wiem, jak się to mówi, trzeba będzie sprawdzić: )

(...)

## **12. Jarek wzywa Prezydenta Adriana za Żoliborz... (fragment) (...)**

— Jak Ci tam Adrian w Pałacu? — Prezes chciał być miły na początku — stare kąty się przypomniały?

— Bronka bardzo bolało, jak wychodził? — zaśmiał się po cichu.

— Oj bardzo Panie Prezesie. — Adrian też miał satysfakcję, pamiętał jeszcze, jak zdawał Pałac Bronkowi po katastrofie smoleńskiej.

— To zapamiętaj ten widok, Adrian zapamiętaj dobrze.

— I jeszcze pamiętaj, że on wychodził wolny, mógł pójść, gdzie chce... — zaczął Prezes.

— Nie tak jak Ty... jak Ty będziesz, jak coś mi tu będziesz podskakiwał — spojrzał groźnie w oczy Adrianowi.

Już mu nagadał ten Jojo — Adrian, uciekając wzrokiem, spojrzął na Joachima ze smutkiem.

— Tu masz listę ministrów w Twojej kancelarii, na dwa czy trzy miejsca nie miałem pomysłu, to sobie tam kogoś znajdź.

— Ogarnij się tam na razie z tymi pokojami, żyrandolami, odezwiemy się — Prezes wstał.

— Dobranoc — pomału w kapciach poszedł do swojego domu specjalnie zrobionym przejściem.

Chociaż Dobranoc powiedział — Adrian, wsiadając do limuzyny, pocieszał się w myślach.

(...)

### **13. Leszek opowiada Jarkowi Plan Hitlera dla dzieci w Generalnej Guberni (fragment) (...)**

— Znów u Ciebie Leszku — odpoczywam tu u Ciebie bardzo — Jarek jak rzadko był szczery — uciekł od zgiełku centrali partyjnej i nawet nie miał zamiaru naciągać brata dziś na te dywagacje konstytucyjne, które tak bardzo mu pomagały w „pracy”

Leszek jednak sam zaczął, choć bynajmniej nie konstytucyjnie...

— Powiem Ci, że myślę z przerażeniem, jakby tak te Donki w tym swoim szaleńczym widzie zmieniania wszystkiego pozmięniłi jeszcze programy w szkołach i zaczęli wychowywać „nowego człowieka”...

— Tak jak Hitler chciał zrobić... — zaczął naprawdę z „grubej rury”, widać, że myślał o tym.

Jarek raczej naprawdę przyjechał trochę odpocząć i czego jak czego, a raczej kogo ale Hitlera to się raczej dziś nie spodziewał.

— To wystarczy — kontynuował — trzy, góra cztery kadencje i nawet nie będą musieli fałszować wyborów — dokończył przerażony własnymi słowami.

— Co Ty nie powiesz — Jarek słuchał zafascynowany, na pew-

no nie przerażony — to znaczy jak pozmieniac?

— Normalnie, Hitler miał podobny plan przecież dla Generalnej Guberni...

Ograniczyć maksymalnie liczbę szkół stopnia wyższego i utrudnić dostanie się do nich.

23

— W naszych czasach mogliby to motywować troską o jakość kształcenia, kto się z tym nie zgodzi prawda?

— Tak? — Jarek słuchał baaardzo uważnie.

— I dalej to już łatwo, dzieciaki się nawet ucieszą...

— W końcu będzie mniej przedmiotów ścisłych jak fizyka, chemia, matematyka itp., mniej historii, literatury, język na podstawowym poziomie a języki obce ograniczyć do minimum... — nie miałeś nigdy dzieci, ale zaręczam Ci, że większość się nawet ucieszy — cicho kontynuował.

— No i u nas w kraju to akurat będzie prosto, większość katolicy prawie i do tego tradycyjny posłuch Księdza — religia od przedszkola...

— Człowiek religijny znaczy przeważnie posłuszny, a Kościół wiadomo...

Zawsze z rządzącymi u nas był, cokolwiek o nim mówić w czasach komunizmu.

— Ale poczekaj, źle jedno powiedziałem — Leszek się zmitygował.

— Co takiego? — Jarek nie widział jakiejś nieścistości.

— Źle powiedziałem z tą historią... nie mniej tylko więcej!!!

— Więcej? — Jarek już się pogubił — To mniej czy więcej?

— Oczywiście, że więcej, tylko jakiej? Jedyne słusznej — dokończył Leszek.

— Tu akurat przykładów dostarcza Towarzysz Stalin... pamiętasz, jak zmieniała się ciągle historia ZSRR.

— Pamiętam — zależy, kto rządził — Jarek nie był przecież taki znowu młody.

— I w tej sytuacji wszyscy wygrywają oprócz Kraju, który stacza się w obszary ciemnoty i kołtuństwa.

— A takimi ludźmi... — Leszek zawiesił głos — ludźmi niewykształconymi, posłusznymi, mającymi poczucie niskiej własnej wartości... sam wiesz co...

— Najłatwiej rządzić — dodał w myślach Jarek.  
Miał zakończenie swojego Planu...

— Wiem, wiem, ale daj spokój, napijmy się wina... takie smutne wizje roztaczasz, na szczęście nikt by w XXI wieku w Unii Europejskiej nie wpadł na takie rzeczy — siląc się na smutek, podniósł kieliszek Tokaja, rzadko pił, ale była okazja.

— Żebyś nie wykrakał, Jarek, żebyś nie wykrakał — Leszek już pomału w nic nie wierzył.

Chyba Ty — pomyślał Jarek zachłyśnięty opowieścią Leszka... Emerytowany Zbawca Narodu... noooooooo to już by było coś... To by przeorało ich tak, że już na zawsze nasi — nie mógł się nacieszyć dzisiejszym odkryciem...

— Idę spać — Lechu — rozboleła mnie głowa od tych Twoich katastroficznych wizji — musiał sobie tradycyjnie to i owo pozapisywać.

— Dobranoc Jarku... mnie też cholera... mnie też — Leszek zamęczył się własnymi wizjami, na szczęście czysto przecież teoretycznymi.

Jarek robiąc wieczorną toaletę miał jeszcze kilka przemyśleń.

Właśnie... historia — klucz do młodych umysłów...

Na przykład taki Lech Wałęsa...

Kto to jest? Nie było go na lekcjach historii... no kto to kurwa jest — rozmarzył się wizją Jarek — i już Cię nie ma Bolku, już Cię nie ma...

Lech Lecha załatwił, co za czasy — roześmiał się, kładąc się już do łóżka, Wielki Mózg przyszły emerytowany Zbawca Narodu (...)

## 14. Jarek ze Zbyszkciem o zmianach w sádownictwie (fragment) (...)

— Zbyszek...

— Tak Prezesie? — Zbyszek był jak zawsze trochę wystraszony, trochę skulony

— Musimy zrobić coś z sądami — Prezesa sądy męczyły bardzo — to był klucz do sukcesu...

— Robimy Panie Prezesie, projekty zmian w Sądzie Najwyższym i KRS idą tak jak Prezes kazał.

— Nie o tym mówię idioto...

— A o czym? — Zbyszek nawet nie zauważył epitetu, tak się stresował rozmową z Prezesem

— O normalnych sądach mówię — co nam po Sądzie Najwyższym jak byle łachudra wygra z nami w każdym sądzie...

— Myślałeś coś o tym? — Prezes jednak żądał konkretów, a nie ogólników

— Mniej więcej Panie Prezesie — Zbyszek faktycznie coś tam myślał.

— Ja Ci dam mniej więcej, a poza tym byłoby miło, jakbyś mówił do mnie Szeffie — Jarek przypomniał sobie, jak to może Zbyszka zabołeć.

— Ale Panie Jarosławie, nie mogę za bardzo przecież formalnie.

— Jesteśmy w innych partiach, ja tam jestem szefem a Pan tu...

Jarek nie dał mu dokończyć

— Formalnie, formalnie, nie jesteśmy w sądzie ani w telewizji przecież — cisnął dalej — za to jesteśmy właśnie tu i ja tu rządę...

— Kojarzysz czy masz za daleko do łba?

— Kojarzę, niestety, a moglibyśmy tylko, jak jesteśmy sami? Szeffie? — Zbyszek niby jeszcze walczył, choć już się przecież poddał...

— Dobrze, na razie niech będzie — Jarek był w dobrym humorze.



— Więc... Szefie zmienimy ustrój sądów — zaczął nieśmiało.

— Cokolwiek to jest, mów do mnie po polsku człowieku — mruknął Jarek pod nosem.

— To ważna sprawa — Zbyszek faktycznie nad tym myślał — odwołamy wszystkich Prezesów sądów w całej Polsce i powołamy naszych...

— Można tak? — Jarek się rozpromienił.

— Jeszcze nie, ale możemy móc — Zbyszek kontynuował.

— Super... tak naraz wszystkich. fantastycznie i rozumiem, ci nowi są już nasi

— Dobrze Szef rozumie — Zbyszek się ucieszył.

— Ale — Jarek był w swoim życiu kilka razy w sądzie i miał jednak złe doświadczenia...

Bo Ci cholerni sędziowie niby tacy niezawisli... kto to w ogóle wymyślił.

— Ale co nam Zbyszek po prezesach... — przecież to nie preze-si sądzą przeważnie, nie możemy im dawać wszystkich spraw, o które nam chodzi, robi się awantura za duża — nawet Jarek wiedział, że to byłoby przegięcie — więc co nam po naszym Prezesie, jak przyjdzie normalny sędzia i nam da popalić.

— O tym też myślałem — Zbyszek coraz bardziej podnosił głowę.

— Po pierwsze, to taki normalny sędzia będzie się jednak bał tego naszego Prezesa, że go gdzieś tam przesunie, albo jakiś dodatek mu zabierze a do tego jeszcze... — Zbyszek aż się zapowietrzył z emocji.

— Tak? — Jarek jednak nie spodziewał się przełomowych pomysłów po Zbigniewie...

— Stworzymy Centralny... —

— Centralny... już mi się podoba — przerwał mu Jarek — Centralny, czyli nasz

— Oczywiście, Szefie nasz — Zbyszek się przyzwyczajał do tego „Szefa”

— Pozwoli Szef, że dokończę... — Centralny Komputer, którym będziemy losować, która sprawa ma trafić do którego sędziego...

w całej Polsce!!! — Zbyszek był dumny z siebie.

Jarek był pod wrażeniem

— Jeden komputer da radę w całej Polsce? — jego wiedza na temat komputerów równała się Zero — jak kiedyś nazwał Zbyszka pewien były Premier.

— Oczywiście, że da Szefie.

Zbyszek jednak pomyślał, że skoro Jarek ma z nim normalnie rozmawiać tak jak teraz, to to małe „Szefie” jest małą ceną.

— Ale zaraz, zaraz — Jarek zmarszczył brwi — nie podoba mi się w tym wszystkim jedno...

Zbyszek się skulił

— Tak Szefie? Co?

— Martwi mnie jedno słowo, które Zbyszek użyłeś, jedno małe, ale cholernie ważne słowo.

— Jakie? — Zbyszek już mniejszy być nie mógł.

— Losowy” kurwa Zbyszek... „losowy” — to mogą być za poważne sprawy, żeby był jakiś losowy system, nawet centralny i nawet komputerowy... — tego Jarek był akurat pewien.

— Szefie — odetchnął Zbyszek — losowy jakby kto pytał, rozumie Szef.

— Aaaaaaa — popatrz, a już w Ciebie zwątpiłem — Jarek się rozpromienił.

— Zuch Chłopak — idź już — machnął ręką.

Zdolna ta młodzież jednak... trzeba uważać na niego... Ale dobre to... losowy... dobre — pomyślał — dałem się nabrać jak dziecko :)

(...)

## **15. Jarek pyta Joja, jak oni się właściwie teraz będą nazywać... (...)**

— Jojo jak to my się teraz będziemy nazywać? Żeby nie palnął jakiegoś głupstwa — Jarek zawsze starał się być precyzyjny, jeśli chodzi o nazwy...

— Zjednoczona Prawica Szefie: )

- Naprawdę? To już nie rozśmiesza ludzi jak dawniej???
- Ano nie... zbadaliśmy to.
- To dziwne.
- Teraz rozśmiesza ludzi Zjednoczona Lewica...
- Aaaaa w sumie racja: ) — roześmieli się obydwaj...(…)

## **16. Antoni prezentuje Leszkowi i Marylce film Smoleńsk (fragment) (...)**

— Panie Kazimierzu, kino nam Pan będzie tu urządzał? — Leszek nie mógł się nadziwić, że chciało im się z Antonim targać taki kawał z Polski tyle rzeczy — komputer, projektor, jakieś głośniki, ogromny ekran na stojaku i tę plątaninę kabli, w której Kazimierz jakimś cudem się odnajdywał.

— Raczej nie ja przecież... to Pan Antoni ma dla Państwa niespodziankę — kierowca krzątał się najszybciej jak mógł.

— A właśnie, gdzie jest Antoni — Maryla zainteresowała się gościem, który gdzieś zniknął.

— Coś tam załatwia jeszcze przez telefon, ale tu i tak jeszcze trochę zejdzie, zdąży...

— Szkoda, że nie wiedziałam, kupiłabym popcorn — Marylka ze swoim pragmatyzmem myślała poprawnie, ale... nie wiedziała przecież co ją czeka...

— No nie wiem, czy byłby to najlepszy pomysł — Kazimierz za to doskonale wiedział.

Niestety oglądał ten film i nie zamierzał robić tego drugi raz.

A już na pewno nie w obecności tych ludzi... — tego był akurat pewien...

Usiłował przez chwilę wytłumaczyć wczoraj swojemu szefowi, że ta projekcja to nie jest najlepszy pomysł.

Ale Antoni, jakby w jakimś amoku uparł się i tyle... nie przyjmował żadnych logicznych argumentów... żadnych... — był przecież dumnym współtwórcą, chciał się koniecznie pochwalić.

— Witam Państwa, całuję rączki Pani Prezydentowej, Leszku — skinął głową — jak zwykle wiecznie uśmiechnięty minister

pojawił się w progu.

— Jak tam Kazimierzu?

— Jeszcze chwilę Szeffie — Kazimierz też już chciał jak najszybciej uciec — jeszcze tylko dźwięk i gotowe.

— Tak... tak... dźwięk — ważny jest w tym filmie, głośno to puść... wiadomo, wojna — uśmiechnął się do dalej nieświadomej czekającej ich katastrofy Pary Prezydenckiej.

— Moi Drodzy — Antoni wczuł się w rolę, niczym legendarny Stanisław Janicki z niezapomnianego cyklu „W starym kinie...”, choć co prawda brakowało mu tego charakterystycznego głosu i czarnych okularów.

— Otóż moi drodzy — kątem oka zauważył, że Pan Kazimierz po cichutku zamyka drzwi pokoju z drugiej strony — wspomniałem Wam jakiś czas temu, że, co prawda z dużym trudem, podejrzewam nawet, że większość przeszkód wywołali Rosjanie, że jak już mówiłem, z dużym trudem zabraliśmy się...

— Mówię my, choć co prawda w napisach mnie nie zobaczycie, nie ma mnie tam oficjalnie... ale pomagałem, jak mogłem i wiecie... rozumiecie — dopychałem to kolanem (jako ten minister... chciał powiedzieć, ale w ostatniej chwili dosłownie na pierwszej głosce ugryzł się w język — trzeba uważać cholera,

zapomniałem...) — jak już mówiłem, dopychałem to kolanem, bo przecież Ci rządzący to zrobiliby wszystko, razem z tymi Ruskami, żeby prawda nie wyszła na jaw.

— Żeby to wiekopomne dzieło polskiej... co ja mówię polskiej... światowej kinematografii nie powstało.

— Chciałem Wam uroczyście zaprezentować — podniósł głos — przedpremierowo — bo jeszcze nie ma w kinach, ale już bardzo niedługo — arcydzieło stworzone przez nieocenionego i znanego Wam przecież reżysera Pana Krauzego, który bazując oczywiście na ostatnich w zasadzie ze stuprocentową pewnością pewnych ustaleniach mojej komisji smoleńskiej — przedstawił w tym świetnie zrobionym filmie — jak było naprawdę...

— Antoni — Leszek śmiejąc się, podał mu szklanekę wody — człowieku — mógłbyś być chyba konferansjerem na największych

festiwalach operowych — prawda Marylko? — tak to powiedziałaś.

— Oczywiście — Marylka jednak nie była pod wrażeniem, bo bardziej niż na formę zwracała uwagę na treść wypowiedzianych przez Antoniego słów — i wydały się jej one bełkotem wariata.

Zresztą, między Bogiem, a prawdą zaczynała się bać tego, co ten wariat tam wymyślił i kazał jeszcze na dodatek sfilmować... i w kinach...

Matko Boska, trzymaj nas — teraz już zaczynała rozumieć nie spodziewaną ucieczkę Pana Kazimierza — miej nas w opiece — dokończyła tą krótką modlitwę, widząc napis SMOLEŃSK i mgłę...

Taką samą jak wtedy...

Wspomnienia wracały...

Dwie godziny później...

— I co? — Antoni stał przy włączniku od światła i mrużył oczy bardzo zadowolony z siebie...

— Widzę, że Was — jak to się mówiło kiedyś — замуrowało — powiedział widząc miny małżonków.

Nie zauważył jedynie tego, że oprócz ogromnego zdziwienia i widocznych dużych przeżytych przed chwilą emocji... zaczynała malować się na nich złość.

Jeszcze nie wściekłość ale coś się na tych twarzach wzbierało.

— Mówiłem... Arcydzieło... będziemy to pokazywać w Londynie, Paryżu, Nowym Jorku, Tokio — podnoszonym coraz wyżej głosem faktycznie naśladując konferansjera z teatru operowego, upajał się coraz bardziej... i bardziej.

Rzucając nazwy wszystkich znanych mu ważniejszych metropolii na świecie.

— No i ... Hollywood oczywiście... Hollywood — dokończył, gdy brakło mu stolic

Ale wtedy zobaczył, że na twarzy Marylki malowała się już tylko wściekłość.

— Czy Ty to znaczy Wy już całkiem upadliście na głowę??? Co to do cholery było??? — Marylka, która z zasady nie przeklinała, a już na pewno nie publicznie przy ludziach, nie była w sta-

nie się powstrzymać.

— Leszek... powiedz coś, przecież uduszę go zaraz... tego pajaca — za nic miała w tej chwili swoje dobre wychowanie, tak silnie była wzburzona — brakło jej słów.

— Otóż Antoni — Leszek starał się być opanowany, ale mu nie wychodziło...

— Otóż Antoni — patrzył na coraz bardziej zdziwionego ich reakcją Antoniego i naprawdę brakło mu słów — nie wiem co powiedzieć, po prostu nie wiem co powiedzieć... to jakaś paranoja jest piętrowa, kto to wymyślił człowieku??

— Czy ktoś to konsultował w ogóle, jakiś specjalista od czegokolwiek???

— Sklecieliście to telefonem i zmontowaliście na komputerze w tej, pożał się Boże Komisji Smoleńskiej?

— A Pan Krauze to w ogóle wie, że się posługujesz Jego nazwiskiem?? — Leszkowi wyskoczyła żyła na czole z emocji.

— Ale dobrze... rozumiem, że coś tam się Wam nie podoba, pewnie jakieś drobiazgi, wszystko jeszcze da się skorygować, tak jak mówiłem, jeszcze nie poszło do kin — bez przekonania rzucił Antoni, który jeszcze jakieś słowa miał, choć akurat on powinien zamilknąć.

— Skorygować... oczywiście skorygować — trzymając się za serce mamrotał Leszek pod nosem szukając słów

— Antoni oszalałeś, skorygować? — widząc stan Leszka Maryla przejęła pałeczkę...

(...)

## **17. Jarek sielsko anielsko u Leszka na Węgrzech... (fragment) (...)**

Jarek, który nie był u brata od dawna, odetchnął pełną pierśią przed domem Leszka i Marylki...

Fajny ma Leszek ten domek... a w zasadzie ja...

Aaaa nie... właściwie to Pan Kazimierz, zresztą nieważne, to tylko papierki — pomyślał.

Nareszcie trochę spokoju — dom Leszka był dla niego teraz swoistym azylem. Tradycyjnie zabrał się w drogę z rodziną Joachima niby na kilkudniowy wypoczynek za granicę, nikt nie wie gdzie... i tak miało zostać.

Zresztą wtedy powstały historyczne zdjęcia, które Jarek oczywiście kazał Joachimowi potem, pod nieuwagę dzieci, usunąć...

Jak podjechali bowiem, to chłopcy od Joja, uradowani postojem po długiej podróży, postanowili skorzystać z aparatów w swoich nowych telefonach i nakręcili scenę powitania bliźniaków — Jarka i Leszka — reportaż na dwa telefony.

Jak będą wracać, to go zabiorą — wreszcie odpoczywał, bo w kraju to szkoda mówić, awantura za awanturą... Lubił zarządzanie przez kryzys, ale nawet on musiał czasem odpocząć.

Cisza i spokój — myślał sobie, leżąc na leżaku przed domkiem gościnnym.

Po wygranych przez jego Partię, pod koniec 2016 roku wyborach, Jarek polecił, aby w gazetach robionych dla Leszka też zapanowała już cisza i spokój.

Panowie przygotowujący gazety mieli pisać, że ludzie się pogodzili już z tym, jak jest, a on jako szef opozycji nie miał już niestety nic do powiedzenia, mógł tylko czekać, aż ludzie się obudzą i wyjdą na ulicę.

Oczywiście, to na co z wielką nadzieją czekał Leszek, było z kolei

najczarniejszym snem Jarka.

Tych ludzi, tych mitycznych milionów na ulicach Jarek przecież bał się przecież najbardziej.

W zasadzie tylko tej wizji się bał, bo przecież Boga... wiadomo, że nie. Na pewno nie żadnej opozycji, która się kompromitowała na każdym kroku, lub trybunałów europejskich czy jakichkolwiek innych.

Wiedział, że jeśli nie zdąży przygotować represyjnego aparatu Państwa i dyspozycyjnych sędziów na czas, a nie daj Boże, wcześniej zjednoczą się wszyscy i ruszą przeciwko niemu, to nie będzie już zwykłe oddanie władzy. Za daleko już poszli.

Może być tak, że wylądujemy w więzieniu — pomyślał — nawet niestety ja, przy odpowiedniej interpretacji przepisów.

Choć nic osobiście nie podpisuję, polecenia zawsze wydaję ustnie, nigdy nie na piśmie, to przecież jest coś takiego jak sprawstwo kierownicze, tu się mogą załapać — Jarek w końcu też przecież był doktorem prawa

Mając na co dzień takie myśli w Polsce, tym bardziej podobało mu się tutaj — sielsko — anielsko, wiosna w całej krasie, rozmowy o pogodzie i o niczym, wieczorem kominek, dobre wino i pyszne jedzenie Marylki — zresztą zawsze przecież dobrze gotowała — przypomniał sobie stare czasy.

Jedynie, co zakłócało tu jego spokój, to był niestety... nowy-stary telewizor.

W pierwszym momencie był zły, że Pan Kazimierz wbrew zakazowi im go przywiózł... ale okazało się, że to jednak nie on.

Nie ma co ukrywać, odetchnął trochę parę lat temu, jak się posuwał poprzedni, bo wiadomo to...

Można i nie znać węgierskiego, ale jak się zobaczy pewne obrazy, to może być kłopot przecież... można przecież sobie pomyśleć coś innego, niż trzeba, co innego niż jest w gazecie.

Na przykład ten niby dyktator Donek, co to taki zamordyzm w Polsce wprowadza a tu nagle co... tak go honorują w Brukseli?

A już nie daj Boże, zobaczą tego maminsynka Adriana w Pałacu

Prezydenckim...

Przecież dobrze go znają... — pomyślał.

Jarek na szybko wymyślił, tak w razie jakby coś jednak widzieli i musiał przy kolacji odpowiadać na trudne pytania, że ten Adrian zdradził i poszedł na służbę do Bronka na drugą kadencję... i tam jest Szefem Kancelarii.

I dlatego tam jest i może być w telewizji, jak są jakieś migawki z Pałacu... a że nie ma Bronka? Chory może, zaniemógł biedactwo pod żyrandolem.

Na szczęście nie kojarzą tej idiotki Beaty — Jarek cały czas kombinował jak to mógł naczelny — najwyżej jak nie daj Boże,



widzieli ją na mównicy z napisem Premier RP, to im powiem, że zastąpiła Donka, który zarządza z tylnego siedzenia...

No co... prawie tak było — uprawdopodobniał sobie to w pamięci — z tą Ewką przecież i powinno zagrać...

A ja z nią na mównicach?

Spokojnie — przecież mogłem się z nią spotkać jako lider opozycji.

Nie podejrzewał oczywiście, że Marylka kojarzy już węgierski w takim stopniu,

że przy tej kolacji z takimi bajkami nie miałby za bardzo szans, jeśliby trafiła faktycznie na takie migawki opatrzone węgierskim komentarzem.

W ogóle nie zdawał sobie sprawy, jaki szczęśliwy zbieg okoliczności ratował go przed tą kompromitacją i zawaleniem się tej sielanki.

Ale oczywiście najlepiej się w takie rozmowy teraz nie wdawać, niech chłopaki przemyślą i coś w tych gazetach pozmienią, żeby pasowało też do takich hipotetycznych niemych obrazków z telewizji — dla Jarka zawsze było jakieś wyjście.

Że też ktoś cholera wyrzucił ten telewizor i akurat musiała go przytargać do domu... pomyślał.

Taką bowiem oficjalną wersję pojawienia się telewizora uzgodnili małżonkowie dla Jarka, bojąc się powiedzieć mu prawdę.

Tak więc — myślał Jarek, dalej bujając się na leżaku — poza małym zgrzytem z tym telewizorem — cisza, spokój... sielanka. (...)

## **18. Adrian wetuje ustawy sądowe (fragment) (...)**

Tymczasem u Adriana, z Prezesa Łaski Prezydenta, w międzyczasie niestety obudziła się Godność.

Pewnie stało się to wtedy, kiedy tak bardzo zadowolony z siebie oglądał w tych wszystkich telewizorach za dużo chwalebnych

go w końcu pierwszy raz od dawna autorytetów moralnych i prawnych...

Bynajmniej nie była to godność człowieka tylko lepiej, a właściwie w tej sytuacji gorzej — była to Godność Prezydencka.

— Przecież jestem Prezydentem — powtarzał to sobie na głos, chodząc w kółko po pustej poza oficjalnymi uroczystościami Sali Balowej Pałacu Prezydenckiego.

Może nawet Prezydentem Wszystkich Polaków? — taką szansę dawali mu komentatorzy w niektórych telewizjach.

A nie tylko Prezydentem Jarka...

Przecież do wyborów jeszcze trzy lata, to mogłoby się udać — rozmarzył się w tej swojej nagle odkrytej eksterytorialności, zapominając, jaki sport jest tutaj uprawiany no i o tych wagach bokserkich, co to nie były te same...

I znów poszedł złą drogą...

Co prawda z godnością, ale droga ta była w tej sytuacji dla niego najgorszą możliwą... (...)

## **19. Jarek idzie w miesięcznicy (fragment) (...)**

Jarek, po tylu latach automatycznie „odrabiający” miesięcznicę niczym pańszczyznę, nieprzyjemną, ale konieczną, dziś jednak był mocno poirytowany.

Nie spał przecież całą noc, myśląc o tym cwaniaku Antonim (...)

A tu od rana te męczące całodzienne rytuały — te chore msze jawiące się coraz bardziej jak jakieś gusta afrykańskie z dymami i świętymi wafelkami, potem rajd po cmentarzach i w końcu to... najdłuższy comiesięczny dystans na nogach, jaki pokonywał...

Prawie kilometr w huku śpiewów puszcanych z gigantycznych głośników dziesięć metrów przed nim i oślepiające światło w twarz — telewizja telewizją, ale czy to musi tak świecić po oczach?

Chcąc się wyłączyć i jakoś to przeżyć, jego myśli znowu wróci-

ły do planu Joachima.

Żle to wymyśliliśmy z tym terminem na dwudziestą dziś akurat.

Stercę tu w środku i nie wiem, co się dzieje.

A jak ten idiota coś nawywija a ja jak ten... debil będę stał, nic nie wiedząc, na tym cholernym podeściku i tłukł te farmazony, co zawsze, a ten nie daj Boże, pójdzie do telewizji i coś chlapnie, bo się będzie bał iść siedzieć... Kurwa.

Maaaaaryyyyyyjoooooo!!! — darły się głośniki, a Jarka znowu podeptała ta gówniara z przodu.

Boże, jeśli jesteś, daj mi siłę — Jarek czuł, że słabnie.

Dopiero byłby cyrk, jakbym tu ... teraz na środku tego Krakowskiego Przedmieścia zemdlał — sam się rozbawił tą myślą... — upadłbym przecież na jezdnię jak po jakimś strzale...

Ci wszyscy debile gotowi byliby pomyśleć, że ktoś mnie zastrzelił — zerknął na snajperów na dachach... Kennedy kurwa normalnie jak Kennedy — co to by były za paski czerwone, chyba jakieś purpurowe by musieli wymyślić u tego Jacka w telewizji, takie bardziej niż po Papieżu — przypomniał sobie, do czego zdolny jest Jacek, żeby zostać w tej telewizji... i pasek czarny na ćwierć ekranu... koniecznie — roześmiał się aż na tą wizję w głos, wywołując konsternację młodzieży niosącej „SMOLEŃSK — PAMIĘTAMY”...

Opanuj się człowieku... jesteś w telewizji — sam siebie próbował uspokoić.

A jaka radość zapanowałaby w Narodzie... to znaczy na szczęście w tym drugim Narodzie, a nie w tym naszym, prawdziwym, patriotycznym polskim.

Ale byłaby krótka — niedoczekanie Wasze... nawet jak upadnę, to jak Chrystus... podniosę się — pomyślał z zadowoleniem — głowa do góry Jarek — jak to mówiliśmy w kampanii — Damy Radę!!!

O czym tam dziś w spiczu? — nie wiedzieć czemu wpadło mu

ostatnio do głowy to angielskie określenie, chyba ten młody bystrzak coś mówił, on takie lubi wpleść — taki światowy przecież — Jarek był dumny ze swojego nowego Premiera — normalnie nie różni się wyglądem od tych wymoczków, co tam siedzą z tym ... Donaldem cholernym.

Więc o czym dziś to kazanie dla ludu z drabinki? — dalej w nadziei przetrwania marszu, który wydał mu się długi niczym chiński notabene Długi Marsz — powtarzał materiał...

Aaaaa przepraszam... z jakiej drabinki... teraz mamy podeścik ze skrzynek po piwie chyba... Taki kurwa nierówny, można nogę skrócić... no ale przykryty tym suknem jakoś wygląda w telewizji w końcu... szkoda tylko, że dziewięćdziesiąt razy męczyłem się z drabinki a na pięć czy sześć ostatnich mam podeścik.

Dobra nieważne, co tam w rozkładzie? — usiłował się skupić na dzisiejszym przemówieniu...

Pewnie Prawda jak zawsze — to akurat mamy opanowane... aaaaa byłbym zapomniał... ten cholerny pomnik jak w tym komiksie Papcia Chmiela o małpie — Jarkowi nawet podobał się ten projekt, co prawda nikt nie wiedział, co autor mógł mieć na myśli...

Bo nawet jak tłumaczył, to się nie dało zrozumieć ale podobał mu się... Czas przeszły... dopóki jakiś złośliwiec, bo oczywiście teraz to nikt się nie chce przyznać — ktoś nie położył mu na biurku wydrukowane strony z komiksu o Tytusie Romku i Atomku...

Z takim samym kurwa pomnikiem, może nie do końca tożsamym, ale jednak... uderzająco podobnym cholera... no zesz, podłość ludzka — już zawsze mu się będzie z tą małpą kojarzyć a nie tragedią, w której stracił brata...

To znaczy prawie stracił...

Maaaaaaaaaryyyyyyyyyyyjooooooooooooooooo!!! — no zesz... nie wiadomo co gorsze, czy jak leci z tych głośników, czy jak się zaczną drzeć — do Jarka dotarło, że tłum idący za nim postanowił pośpiewać... Może zmarzli, tak jak ja... butków zimowych przecież nie mam — popatrzył na swoje letnie mokasyнки deptane ciągle na przemian — przez dziewczynkę z prawej albo chłopczyka

z lewej...

No i trzeba — powrócił do swoich rozmyślań o dzisiejszym kazaniu do ludu smoleńskiego — trzeba pomału separować się od tego wariata i tego jego zamachu...

Za chwilę już tego nie schowamy, że ta cała komisja tych wariatów z całego świata to pic na wodę fotomontaż... i zostaniemy z ręką w nocniku już na zawsze...

A tak... wariat zrobił swoje — wariat może odejść — zaśmiał się w duchu, tak ładnie mu przypasowało stare powiedzenie o murzynkach...

Schowamy tą Komisję całą gdzieś z tyłu, jak skończymy te cholerne miesięcznice, to ludzie zaczną zapominać o jakiś bombach czy innych kiełbaskach.

A do wyborów to my już mamy inne rzeczy, nie musimy już tak udawać wariatów razem z tym ... tfu... szantażystą...

No bądźmy w końcu poważnymi ludźmi... jakie wybuchy...

Oj Antoni, stary wariacie, trzeba Cię będzie chyba naprawdę wsadzić, jak nie zmadrzejesz — do Jarka pomału docierało że Antoni coraz bardziej im szkodzi.

Uffffff... nareszcie Pałac — Jarek ostatnio tak się cieszył na widok Pałacu, jak przyjeżdżał do brata w 2010 — na ostatnich nogach normalnie...

Starzeję się, dobrze, że jeszcze tylko dwa te cyrki... (...)

## 20. Jarek zwalnia Antoniego (fragment) (...)

— Witaj Antoni ...

— Tak jest Panie Prezesie — Antoni pomyślał, że jednak dużo mu zawdzięcza i robi na koniec jeszcze Jarkowi przyjemność, taki quasi meldunek.

— Melduję się na kawę... to jest na rozkaz — i tak pokręcił...

— Tak ... tak... na rozkaz — Jarek chciał to już mieć z głowy, a ten mu tu udaje żołnierzyka.

— Siadaj.

— Co tam? Kogoś dziś odstrzelujemy czy tylko nowi? — Antoni był w humorze, który można nazwać tylko ... lepszym niż doskonały.

— Odstrzelujemy niestety— Jarek był szczerzy.

— Jak to na wojnie, mus to mus — Antoni był przecież prawie żołnierzem, w końcu tyle lat w MON-ie

— A my Jarku co? Kawki się zdążymy napić jeszcze przed uroczystościami? Ten z Kancelarii mówił, że jest jeszcze trochę czasu, nie wszyscy się jeszcze zjechali...

— Że też udało mi się w końcu nie spóźnić — roześmiał się szczerze.

— Ano Ci się udało — Jarek się nerwowo uśmiechnął — może kawę sobie darujemy, aż tyle czasu nie mamy niestety.

— Dobrze, oczywiście... A jak tam Twoje zdrowie, dobrze? — niby zapytał grzecznościowo, ale dla Jarka to już była jawna prowokacja...

— Słuchaj skurwysynu...

— Co? — słynny uśmiech zamarł Antoniem mu na twarzy.

— Słuchaj skurwysynu, mówię... — Jarek powtórzył, choć było widać, że Antoni słucha jak nigdy.

— Myśleliście z tym klechą, że już mnie pogrzebiecie? Że jestem już taki stary i pozwolę Wam, dwóm pajacom odesłać mnie do lamusa? (...)

## **21. Jarek rozmawia z Leszkiem o zmianach w Trybunale Konstytucyjnym... (fragment) (...)**

— Jarek co się tam kurwa u Was w tym moim kraju dzieje??? — Leszek po zwyczajowym wyściskaniu brata nie wytrzymał — Ty jesteś szefem opozycji czy kim??? — nie potrafił ukryć irytacji — bo to, co ja czytam w tych gazetach, to się cholera w głowie nie mieści.

— Nie denerwuj się — Jarek nie przewidywał aż takiej emocjonalnej reakcji, myślał raczej o akademickiej „konstytucyjnej” dyskusji z bratem.

— No bo jak to tak można... co ja czytam?

— Anulować uchwałę o wyborze sędziego Trybunału Konstytucyjnego i nową uchwałą powołać w ich miejsce dublerów???

— Zignorować i nie wydrukować wyroków prawidłowo obsadzonego Trybunału?

— Jaki Premier się odważy? Samobójca?? Toż to Trybunał Stanu po kolei dla wszystkich

— Co za idioci się pod tym podpisali, bo rozumiem, że sam Dónek raczej nie...

Choć przecież odpowiedzialność konstytucyjna spada w końcu na niego!

— Dobrze myślę?! — Leszek zdecydowanie był daleko od akademickiego dyskursu...

— A ten Broniek oszalał??? Prezydent? Strażnik Konstytucji łamie ją w biały dzień??

— A raczej w środku nocy zaprzysięga jakichś dublerów a Ci prawdziwi to co? Siedzą w krzakach???

— Z tego, co wiem, to czekają... — Jarek z niepokojem obserwował brata...

— A Ty gdzie jesteś kurwa??? Trybunał Stanu jest przecież!!!

Jesteś prawnikiem, wiesz przecież, że jak masz większość... — Jarek postanowił podejść do tego na zimno.

— To masz Trybunał Stanu... — Leszek usiadł, kiedy sobie o tym przypomniał.

— To w takim wypadku ludzie!!! Wyprowadź ludzi na ulicę, kto jak kto, ale Ty to masz przecież wyznawców fanatycznych.

— A już przecież każdy średnio inteligentny człowiek zrozumie, że jak nie ma Trybunału to dupa... już dupa...

— Bo jak się dzieją takie rzeczy w Trybunale, to już go nie ma... jego uchwały są przecież nieważne, jeśli uczestniczą w nich Ci dublerzy...

— Do Jasnej Cholery!!! — Leszek rzadko kłął ale tym razem so-

bie nie żałował, w końcu mógł to wyrzucić z siebie.

— Dlaczego nie protestujesz człowieku, po czymś takim mogą uchwalić, że poniżej 165 cm wzrostu nie możesz być posłem i się nie załapiesz — Leszek aż poczerwieniał ze złości.

— Ludzie powinni tam stać dzień i noc i krzyżeć, żeby się opamiętali — było to dla strażnika Konstytucji jasne jak Słońce.

— Niby stali... ale jak długo można, mają przecież własne sprawy — Jarek właśnie zrozumiał, że jeśli najpierw nie przekupi czymś ludzi, to się nie uda.

— Jeśli jego własny brat stałby na tej ulicy przeciwko temu, to co dopiero inni...

Trzeba ludziom coś dać, żeby im się nie opłacało protestować — musimy to obgadać w Warszawie z Joachimem — pomyślał.

— Mają własne sprawy? Żartujesz? To są ich własne sprawy, najważniejsze!!!

A Unia? Komisja Wenecka? Zgłosiliście? Przecież takie zachowanie łamie podstawowe wartości Unii, mogą nas za to wyrzucić — Leszek znowu był przy nadziei...

— No tak, ale u nich to trwa latami... wystarczy, że się pozoruje rozmowy i można długo to ciągnąć... — sam sobie odpowiedział — a takie ustawy przy zdyscyplinowanej większości w Sejmie i Senacie i Prezydencie Samobójcy można w dwa... no nie... jeśli jako wnioski poselskie bez konsultacji i posiedzieć trochę nocami to w trzy dni można na gotowo.

— Tak było niestety... — Jarek był pod wrażeniem pomysowości brata

— Pisz Jarek mówię Ci Czarną Księgę tych łajdaków, tych co złamali Konstytucję. W końcu jak przejmiesz władzę, to trzeba ich przykładowie ukarać.

— Swoją drogą nie spodziewałem się tego po Donku, tyle lat jednak uczciwie, zgodnie z prawem działał w polityce...

— Co mu odbiło? Władza??!! — Lech był autentycznie załamany.

— A ten Bronek to już ręce opadają... strażnik kurwa konstytucji. Żenada, chłop z takim nazwiskiem, z takiej rodziny... wstydy,



wstyd, wstyd — nakręcał się dalej Leszek.

Jarka na ten widok dopadły jednak małe wyrzuty — to na mnie też by tak wyzywał? Co on taki konstytucyjnie radykalny się zrobił w tym pałacu.

— Najgorsze, że zaczynają gmerać przy ordynacji wyborczej — zagał dalek Jarek jeszcze bardziej ciekaw reakcji.

Leszek aż usiadł

— Co, jak, tego nie było w gazetach... opowiadaj.

— Bo to świeża sprawa — zorientował się Jarek, że te gazety co akceptował do przerobienia z ordynacją... dopiero właśnie przyjechały w bagażu z nim.

— Poczytasz, przywiozłem gazety...

— Chyba muszę się przewietrzyć — dla Leszka to już było za dużo.

— Masz rację, chodźmy się przewietrzyć, mówiłem Ci, że kupiliśmy w końcu już ten domek?

— Na Pana Kazimierza musieliśmy, ale jest niby nasz, pięknie macie tutaj... taki spokój.

(...)

## **22. Do Jana Ministra od Lasu dociera, że go z rządu... wyrzucili????! (fragment)**

Do już troszeczkę nienadążającego za rzeczywistością profesora leśnictwa, to, że nie jest już ministrem środowiska, dotarło dopiero nazajutrz, kiedy ubrany w swoje pseudo myśliwskie odzienie, czyli zgnito zieloną marynarkę z kutasikami i płaszcz w kolorze błota czekał w przedpokoju na kierowcę...

Dopiero szanowna małżonka, słysząc, że się gramoli na dole zesłała...

— A Ty gdzie? Do pracy? Jakiej pracy? Wylali Cię wczoraj przecież na zbity pysk — ona w tym związku całe życie twardo stąpała po ziemi.

— Faktycznie cholera zapomniałem, już nie jestem przecież tym ministrem — puknął się w czoło pod myśliwskim kapelusi-

kiem Janek.

Wczoraj cały dzień zeszło mu na przekazywaniu obowiązków i dokumentów Heniowi, koledze z rządu, który wkurwiony maksymalnie wcale nie ukrywał, że dowiedział się o tym kilka godzin wcześniej i w ogóle nie jest mu to na rękę...

Miał taką spokojną działkę, Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, czy ktoś wie, że w ogóle coś takiego jest? Że jest normalny minister? Gabinet?

Sekretarka i limuzyna?

No właśnie nikt nie wie... cisza, spokój, kurz i paprotki.

— Nic się nie bój z tym Trybunałem Heniu, to pierdoły są, parę krzaków i taka od razu awantura — pocieszał kolegę następcę w najlepszej wierze — naprawdę sądził, że oni tam w Brukseli coś tam źle zrozumieli i przesadzają...

To w końcu on był leśnikiem, a nie te fircyki w tych dziwnych togach, co nigdy w lesie nie byli.

Będą mu tu teraz mówić jak dbać o puszcę...

— Dziady jedne — po chrześcijańsku ich skłął.

Henryk jednak bardziej kojarzył rzeczywistość, był w końcu ekonomistą, i perspektywa grożących Polsce finansowych kar jednak przejmowała go bardzo. Tak jak to, co nabroił ten troglodyta w tej puszczy nie wiadomo po co i dlaczego...

Na cholere nam to było zadzierać z nimi jeszcze w tej sprawie, jakby mało było kłopotów z tą kontrolą praworzędności i Art. 7

Teraz trzeba to jakoś obronić, ale jak?

Zadanie wyglądało na pierwszy rzut oka niewykonalne, albowiem musiał z jednej strony tam w Europie się wycofać a z drugiej, w kraju, stać i bronić rubieży, bo tak to niestety kolega poprzednik sprzedawał we wszystkich telewizjach.

W tym jego ukochanym Komitecie nie było takich spraw... tylko ukochane statystyki i tabelki... cisza spokój, paprotki...

Skoro już nie trzeba iść do pracy, to może dowiemy się, co się stało — rozparł się z kawką i ciastem w swojej ulubionej, skromnej, przerobionej na domek stodoły były minister...

— Halo Tadeusz? Niech będzie pochwalony...

— Maryja i zawsze — pomyliło się z nerwów zakonnikowi, który czekał wkurwiony do białości na ten telefon od wczoraj, od kiedy w swojej własnej telewizji zobaczył swojego własnego ministra wychodzącego z dymisją z Pałacu Prezydenckiego.

— Coś Ty tam kurwa Janek nawywijał, powiedz no Ty mi... czy Ty myślisz, że takie ministerstwo jak do wczoraj Twoje to się załatwia z Jarkiem w pięć minut i za darmo???

— Czy Ty wiesz, ile mnie to kosztowało, żebyś mógł tam siedzieć? — zakonnik aż nie mógł złapać tchu, nagromadzone w nim od wczoraj pytania wypluwał jak z karabinu maszynowego...

Nie mógł się wczoraj cały dzień dodzwonić ani do profesora, ani do Antoniego, a ponieważ nikt nic nie wiedział, to wszyscy uznali, że Janek sam chciał przestać być tym ministrem... co oczywiście rozjuszyło księdza do granic możliwości.

To by zresztą tłumaczyło, dlaczego nikt patrona w habicie o zgodę nie zapytał.

— Ja? — były minister normalnie nie nadązał a na takie poważne pytania, zadawane z taką szybkością — nie miał szans...

— Ja? Nawywijał? Tłumaczyłem Ci, że to w tej Brukseli to głupoty... te krzaki wycięte w Puszczy.

Jakiej człowieku Brukseli obudz się, jakie krzaki, zgodziłeś się na dymisję

idioto? — zakonnik nie przejmował się dobrym wychowaniem.

— Ja? Myślałem, że to Ty ustaliłeś, ciągle się tam z Jarkiem dogadujecie Bóg wie o czym — wzniósł oczy do nieba w charakterystycznym geście...

— Ja? A po co mi ta Twoja dymisja człowieku... gdzie ja znajdę takiego drugiego głupiego to jest przepraszam, takiego drugiego tak hojnego i dobrego dla naszego Dzieła Bożego... No jak myślisz gdzie? U Jarka w gabinecie?

U tego Henia co jest za Ciebie?

— Ty Janek pewnie dopiero wstałeś, a on już wywalił połowę Twoich ludzi... naszych ludzi do cholery...

— Rozumiesz to? Zostaliśmy na lodzie... naprawdę nie wiesz,

o co chodzi? — zakonnikowi coś już się układało, ale jeszcze dla pewności dopytał...

— Nie wiem Tadek naprawdę... kazali jechać do Prezydenta, to pojechałem, dostałem dymisję, to wziąłem, miałem przekazać wszystko Heniowi to przekazałem... ja tu nie jestem od polityki... — Janek znał swoje miejsce w szeregu Rodziny Radia — to Ciebie oszukali widocznie — w końcu doszedł do jakiegoś wniosku.

— Widocznie... — Ojciec Dyrektor wiedział, że krzyczenie na starszego pana jest niepotrzebne...

— Z Panem Bogiem Janie — chciał już się pożegnać i przemyśleć parę spraw...

— Z panem Bogiem Ojcie... powiesz mi, co się stało, jak się dowiesz? — niespodziewanie Janek zainteresował się swoim losem...

— Powiem, powiem, odpoczywaj — zakonnik miał w głowie niezły mętlik.

# Rideró

Wydaj książkę  
profesjonalnie!